



**EKONOMIA JUTRA**



# Obecna inflacja jest wyjątkowo paskudna

– Gdyby w Polsce było euro, mielibyśmy dziś niższą inflację i wyższy poziom dochodu narodowego – mówi prof. Grzegorz W. Kołodko, ekonomista, były wicepremier i minister finansów, założyciel i dyrektor Centrum Badawczego Transformacji, Integracji i Globalizacji TIGER w Akademii Leona Koźmińskiego.

ROZMAWIAŁ: MARCIN DZIERŻANOWSKI

# W

swojej najnowszej książce „Wojna i pokój”, do której lektury gorąco zachęcam naszych czytelników, przyznaje pan, że napaść Rosji na Ukrainę uważał za mało prawdopodobną. A jednak się ona zdarzyła.

Jestem człowiekiem nauki i chcę żyć w racjonalnym świecie. Tymczasem ta haniebna wojna jest absurdalna. W racjonalnym świecie nie powinno do niej dojść. Zresztą przytłaczająca większość zdroworozsądkowo myślących ludzi aż do 24 lutego uważała, że nie dojdzie do najazdu na Ukrainę. W książce „Wojna i pokój” stawiam trudne pytania, jakie są rzeczywiste przyczyny tego konfliktu, a także jakie idee i interesy za nim stoją.

**W „Wojnie i pokoju” polemizuje pan też z dość powszechną w Polsce tezą, że Ukrainę należy w jak największym stopniu dozbierać.**

Wychodzę z założenia, że po długich miesiącach konfliktu najważniejsze jest, by go jak najszybciej zakończyć, tak aby ludzie się nie zabijali. W książce pokazuję jednak, że istnieją motywowane ideologicznie, a czę-

sto też materialnie grupy interesów, które bynajmniej nie są zainteresowane tym, by ten konflikt trwał krótko. Nie mam wątpliwości, że im dłużej trwa ten konflikt, tym gorzej. Nie tylko dla Ukraińców, lecz także dla Rosji, która zapłaci wysoką cenę za swój niegodziwy postęp.

**A jak pan profesor ocenia polską politykę w tym zakresie?**

Krytycznie. Polska stoi ramię w ramię ze Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytanią, którym, jak sądzę, nie zależy na tym, by ta wojna szybko się zakończyła.

**Dlaczego?**

Choćby ze względu na silną pozycję grup interesów, które korzystają na tym konflikcie. Mam tu na myśli przede wszystkim lobby

**Polska stoi ramię w ramię ze Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytanią, którym, jak sądzę, nie zależy na tym, by ta wojna szybko się zakończyła**



militarno-przemysłowe z jego politycznym i medialnym zapleczeniem, a także lobby energetyczne. Polska nie ma ekonomicznego interesu w tej wojnie, ale z powodów politycznych – obok państw bałtyckich – weszła do grupy „jastrzębi”.

**Jest jakaś alternatywa dla takiej polityki?**

Oczywiście. Znacznie bardziej odpowiada mi podejście, jakie prezentuje Emmanuel Macron, a w przeszłości także – niestety już były – premier Włoch Mario Draghi. Zakładają oni próbę nawiązania dialogu i szukania ścieżki kompromisowego rozwiązania. Ta linia jest mi bliższa niż brytyjsko-amerykańska.

**Wierzy pan jeszcze w możliwość pokojowych negocjacji?**

W tej fazie wojny konstruktywne negocjacje pokojowe między Ukrainą Zeleńskiego a Rosją Putina wydają się niemal niewyobrażalne. Żadna ze stron nie chce się cofnąć. Trzeba wszakże zakładać różne scenariusze. Jednym z nich jest upadek reżimu Putina i zastąpienie go jakąś nową ekipą.

**Demokratyczną?**

Nie łudźmy się, w Rosji nie ma realnych szans na władzę, która weźmie nie tylko na sztandary, lecz również wdroży hasła liberalnej demokracji, wolnego rynku i walki z oligarchami. Dziś jednak wystarczyłoby, by po stronie rosyjskiej pojawił się partner, który przy swoim autorytaryzmie miałby nastawienie antywojenne. Wycofanie się armii rosyjskiej na tereny sprzed 24 lutego i zawieszenie walk byłoby dobrym początkiem dwustronnych negocjacji z udziałem innych partnerów.

**W książce krytycznie ocenia pan decyzję NATO z kwietnia 2008 r., kiedy na szczycie w Budapeszcie wydano oświadczenie, że Ukraina i Gruzja mogą stać się częścią NATO. Dlaczego, pana zdaniem, to był błąd?**

Mój pogląd nie jest bynajmniej odosobniony. Decyzję tę od lat krytykuje wybitny mąż stanu Henry Kissinger czy czołowy amerykański politolog John Mearsheimer. Nie ma wątpliwości, że otwarcie perspektywy wejścia Ukrainy do NATO Rosja uznała za akt wymie-

rzony w jej bezpieczeństwo. Niezależnie od tego, co my o tym myślimy, musimy ten fakt przyjąć do wiadomości. Oczywiście pomysł, że NATO mogłoby zaatakować Rosję, to non-sens. Ale Rosjanie tak uważają i należało to potraktować z powagą. Pisząc o tym więcej, jednocześnie w książce zaznaczam, że nic nie usprawiedliwia agresji Rosji na Ukrainę.

#### A perspektywa wejścia Ukrainy do UE?

Uważam, że Ukraina może i powinna wejść do Unii, choć bez żadnej szybkiej czy uproszczonej ścieżki akcesyjnej. Kijów musi wypełnić wszystkie kryteria członkostwa dokładnie tak samo, jak kiedyś zrobiła to Polska.

#### W tej chwili chyba trudno sobie wyobrazić horyzont czasowy takiej decyzji?

Na pewno nie nastąpi to w tej dekadzie. Jeśli już, to mówimy o perspektywie lat 30. Ważne jednak, by w narracji politycznej oddzielić kwestię ewentualnego członkostwa Ukrainy w NATO i w Unii Europejskiej. To ciekawe, że rosyjscy przywódcy twierdzą, że nie mają nic przeciwko gospodarczej integracji Ukrainy z Zachodem. Czy rzeczywiście nie mają, to, oczywiście, temat do dyskusji, ale nie ma wątpliwości, że Kreml wyraźnie oddziela te dwie sprawy.

#### W książce krytykuje pan podwyższanie wydatków na obronność. To niepopularna dziś teza. Wszak decyzję polskiego rządu o podniesieniu wydatków na obronę narodową z 2 do 3 proc. PKB poparła właściwie cała opozycja.

Może więc trzeba zapytać, czy w Polsce w kwestiach militarnych jest w ogóle prawdziwa opozycja? Dziś żeby wystąpić przeciwko zwiększeniu wydatków zbrojeniowych, zwanych obronnymi, trzeba mieć grubą skórę. Jeśli byłby pan posłem i słyszał, nie tylko na sejmowych korytarzach, że tylko zdrajcy mogą opowiadać się przeciwko zwiększaniu wydatków zbrojeniowych, to jak by pan zagłosował? Jak „zdrajca” czy jak „prawdziwy Polak”? To jest swoisty szantaż, któremu parlamentarzyści ulegli. Trudno przecież uwierzyć, że żaden poseł ani senator nie miał w tej sprawie wątpliwości. Ja zaś mówię wprost, że takie wątpliwości mam. Zasadnicze pytanie w tej sprawie brzmi, czy bez tej ustawy Polska byłaby mniej bezpieczna militarnie? Uważam, że nie. Trzeba też dodać, że na te wydatki nie mamy pieniędzy. Szkoda, że nasi odważni posłowie, senatorowie, prezydent i ministrowie nie chcą powiedzieć, z czego sfinansujemy te dodatkowe 30 mld zł na zbrojenia. Niech powiedzą, na co obetną wydatki. Na naukę? Edukację?

## Jest bardzo mało prawdopodobne, by w sposób pokojowy i demokratyczny, bez zmniejszenia wydatków zbrojeniowych, udało się skutecznie sfinansować przeciwdziałanie ociepleniu klimatu



Kulturę? Jakoś o tym nie mówią. Albo komu i o ile podniosą podatki? Tego też nie mówią.

#### Wydaje się, że opinia publiczna, przestraszona wojną, też o to nie pyta. Gdy papież Franciszek sprzeciwił się wzrostowi wydatków na zbrojenia, w Polsce spadła na niego fala krytyki.

Papież jako jeden z nielicznych wykazał się w tej sprawie odwagą cywilną. W jednym z wywiadów powiedział, że w sytuacji, gdy nie ma pieniędzy na walkę z biedą, podnoszenie przez grupę krajów – a chodziło mu o NATO – wydatków na zbrojenia do 2 proc. PKB jest szaleństwem. Nawiasem mówiąc, nie wiem, czy jakkolwiek papież użył wcześniej określenia „PKB”. Wiem natomiast, że Franciszek ma w tym przypadku rację.

#### Ważnym wątkiem „Wojny i pokoju” jest też zielona transformacja.

Te sprawy są powiązane. Jest bardzo mało prawdopodobne, by w sposób pokojowy i demokratyczny, bez zmniejszenia wydatków zbrojeniowych, udało się skutecznie sfinansować przeciwdziałanie ociepleniu klimatu. Tymczasem zmiana klimatu to dziś największe, wręcz egzystencjalne zagrożenie dla ludzkości. Dlatego jest tak ważne, by odwrócić spiralę zbrojeniową. Niestety, gdy obserwuję scenę polityczną, to widzę, że idziemy w przeciwnym kierunku.

#### W książce napisał pan, że współczesna inflacja to „opóźniona faktura za pandemię i przedpłata za wojnę”. A w jednym z wywiadów dodał, że obecnie mamy do czynienia z najbardziej paskudną inflacją od kilkudziesięciu lat. Muszę przyznać, że to brzmi przerażająco.

O inflacji można mówić bardzo dużo. Mówiąc zaś w skrócie, w okresie pandemii nie można było „bezkarnie” zwiększać podaży pieniądza ponad tempo wzrostu podaży dóbr i usług, a to przecież czyniono. I w Polsce, i w wielu innych krajach od USA do Australii. I dziś za to płacimy. W okresie tzw. lockdownów ceny przez jakiś czas nie rosły, bo były tłumione metodami administracyjnymi i politycznymi. Nie mogliśmy przecież kupić biletów na samolot czy do teatru, zaprosić dziewczyny

do kawiarni, a kolegi na piwo. Wobec tego te pieniądze były przez nas przymusowo odkładane. W efekcie mamy dodatkowy strumień popytu.

#### Czy to znaczy, że rząd popełnił błąd, pompując w czasie pandemii pieniądze do gospodarki?

W obliczu śmiertelnego zagrożenia dla życia i zdrowia ludzi, a także zachwiania podstaw funkcjonowania wielu przedsiębiorców, zasadniczo rzecz biorąc, należało tak postępować. To oczywiste, że przy okazji jakaś część środków pomocowych płynących z kasy publicznej do firm i ludności była źle skierowana, ale przecież nie było czasu na cyzelowanie tych unikatowych mechanizmów redystrybucji. Szacuję, że jakieś 15–20 proc. środków pomocowych trafiło do podmiotów gospodarczych – do przedsiębiorstw i gospodarstw domowych – które poradziłyby sobie bez nich. Czas jednak nagiął i trzeba było działać szybko. Jedni mówią „co nagle, to po diable”, ale inni powiadają, że „kto szybko daje, ten dwa razy daje”. Dziś jednak przychodzi nam płacić „opóźnioną fakturę za pandemię”.

#### W kontekście obecnej inflacji używa pan też określenia: „przedpłata za wojnę”.

Zwróćmy uwagę, że rząd, zwiększając wydatki zbrojeniowe, nie tworzy podaży. Przecież broń, której gros nasz kraj kupuje za granicą, nie trafia do sklepów. Jeśli więc ktoś mówi o walce z inflacją, to konsekwentnie powinien wystąpić przeciwko podnoszeniu wydatków zbrojeniowych, które tworzą popyt, nie kreując równoważącej go podaży. Tymczasem jakoś o tym nie słyszę, także ze strony polityków opozycji czy sympatyzujących z nią dziennikarzy. Cóż, skoro im nie starcza odwagi, może trzeba będzie poprosić papieża Franciszka, aby raz jeszcze głośno powiedział, co o tym myśli?

#### A dlaczego twierdzi pan, że to najbardziej „paskudna” inflacja od lat?

Jeśli chodzi o Polskę, to w przeszłości mieliśmy inflację bardziej dotkliwą, okresowo dużo wyższą niż obecnie. Ale gdy weźmiemy pod uwagę złożone mechanizmy obecnej inflacji oraz trudność jej przeciwdziałania,



to trzeba przyznać, że jest ona paskudna. Gdy zostałem po raz pierwszy wicepremierem i ministrem finansów, przejmowałem stery polskiej gospodarki po tak zwanej terapii szokowej, którą sarkastycznie nazywam „szokiem bez terapii”. Byliśmy wtedy uwikłani w bardzo wysoką inflację. W końcu 1993 r. indeks cen konsumpcyjnych wyniósł 37 proc., ale po czterech latach realizacji „Strategii dla Polski” było to już tylko nieco ponad 13 proc. Zatem udało mi się w ciągu czterech lat zbić inflację o dwie trzecie. W tym samym czasie bezrobocie spadło o jedną trzecią, a produkcja, liczona jako PKB na mieszkańca, zwiększyła się aż o 28 proc. Było to pod tym względem najlepsze czterolecie w ciągu ostatniego półwiecza! Dziś mamy inflację o połowę niższą niż ta, z którą ja się wtedy zetknąłem, ale uważam, że teraz jest pod pewnymi względami trudniej z nią walczyć niż wtedy.

#### **Dlaczego?**

Przede wszystkim gorsze są warunki zewnętrzne, a rola czynnika zewnętrznego jest dziś relatywnie silniejsza niż wówczas. Obecne mechanizmy kosztowe, popytowe, polityczne i psychologiczne spletały się w koszmarną sieć. Z uwagi na podział czynników inflacyjnych na wewnętrzne

i zewnętrzne obecnie ciężar przesuwają się w kierunku tych wewnętrznych. A to oznacza, że inflacja w coraz większym stopniu jest wynikiem obowiązujących w polskiej gospodarce wadliwych instytucji i reguł gry oraz błędnej polityki fiskalnej, monetarnej i dochodowej, za co odpowiadają polskie władze, a nie świat zewnętrzny.

#### **Pisze pan też, że łatwiej byłoby nam walczyć z inflacją, gdybyśmy byli w strefie euro.**

Nie znajdzie pan w mojej książce takiego zdania. Znajdzie pan natomiast tezę, że inflacja byłaby niższa, gdybyśmy mieli euro. To różne stwierdzenia. Proszę koniecznie to moje sprostowanie zamieścić w wywiadzie, żeby czytelnik wiedział, jak dużą wagę, jako naukowiec, przywiązuję do słów.

#### **Obiecuję, że zamieszczę. I skoryguję pytanie: dlaczego, gdybyśmy mieli euro, inflacja byłaby niższa?**

Stopa inflacji w obszarze euro jest prawie dwukrotnie niższa niż u nas. Nie ma wątpliwości, że polityka podaży pieniądza w tej strefie jest lepiej skoordynowana niż w Polsce. Gdybyśmy byli w strefie euro, mielibyśmy niższe stopy procentowe, tym samym niższy byłby koszt pieniądza, który jest przenoszony przez producentów na ceny. Zatem jeden z czynników cenotwórczych

#### **PROF. GRZEGORZ W. KOŁODKO**

ekonomista, wykładowca akademicki, jeden z głównych architektów polskich reform gospodarczych. Najczęściej na świecie cytowany polski ekonomista. Autor i redaktor naukowy 60 książek oraz licznych artykułów i referatów opublikowanych w 28 językach. Członek Academia Europaea oraz Europejskiej Akademii Nauki, Sztuki i Literatury. Doktor honoris causa i honorowy profesor kilkunastu zagranicznych uniwersytetów. W latach 1994-1997 oraz 2002-2003 wicepremier i minister finansów. Założyciel i dyrektor Centrum Badawczego Transformacji, Integracji i Globalizacji TIGER w Akademii Leona Koźmińskiego. Wykładał na czołowych amerykańskich uniwersytetach, m.in. Yale, UCLA i Rochester, oraz na licznych uczelniach w Europie, Ameryce i Azji. Również maratończyk, podróżnik i meloman.

pchający poziom cen w górę działałby słabiej. Niższe byłyby też oczekiwania inflacyjne. Ktoś powie: „no dobrze, ale są kraje, które przyjęły europejską walutę, a mają inflację wyższą niż w Polsce”. To prawda, ale na pewno przyczyną tego stanu rzeczy nie jest euro, lecz występujące tam uwarunkowania strukturalne i realizowana polityka gospodarcza. Powtórzę raz jeszcze: gdybyśmy byli członkiem euro, mielibyśmy dziś niższą inflację i wyższy poziom dochodu narodowego. Oczywiście, zakładając, że weszlibyśmy do strefy euro przy właściwym kursie walutowym. To jest zagadnienie kluczowe w hipotetycznych rozważaniach „co by było, gdyby”, jak i na przyszłość, kiedy sprawa przystąpienia do euro znowu stanie na porządku dnia.

**Dla mnie pocieszające jest pańskie stwierdzenie, że w polskiej inflacji coraz więcej zależy od czynników wewnętrznych.**

**Czy to oznacza, że będziemy mogli coraz skuteczniej z nią walczyć?**

Pod warunkiem że rządzącym nie zabraknie odwagi w podejmowaniu trudnych decyzji i że będą wiedzieli jak. I poprawnie określą priorytety. W ekonomii istnieje pojęcie wskaźnika miserii ekonomicznej (ang. misery index) będącego sumą stóp inflacji i bezrobocia. W Polsce wynosi on obecnie około 22 proc. Kombinacja tych czynników może być różna. Upraszczając, stopa inflacji mogłaby na przykład wynosić 16 proc., a bezrobocie 6 proc. W innym wariantcie jeden i drugi wskaźnik mógłby wynosić 11 proc. Jaki wariant wybrać? A może jeszcze inny: inflacja tylko 6 proc., ale kosztem bezrobocia w wysokości 16 proc.? To są ważne pytania i dylematy. Wiemy, że radykalne podniesienie stóp procentowych obniżyłoby inflację, ale też wyhamowało koniunkturę gospodarczą i mogło doprowadzić do stagnacji albo nawet recesji. Niejeden biznes by zbankrutował, ludzie straciliby pracę. Czy tego chcemy? Odpowiedzi mogą być różne. Uważnie obserwuję to, co się dzieje na świecie, od Stanów Zjednoczonych, poprzez Brazylię, po Koreę Południową, w tak różnych krajach jak Chiny, Rosja, Pakistan czy Turcja. Widać wyraźnie, że polityka preferuje niską stopę bezrobocia. Dziś w Polsce plaga bezrobocia akurat nam nie doskwiera, ale przecież nie zawsze tak było. W Akademii Leona Koźmińskiego mieliśmy niedawno konferencję, którą zorganizowało kierowane przeze mnie centrum badawcze TIGER, pt. „Inflacja i co dalej”. To pytanie będziemy sobie powtarzali

## W naszym piekielku politycznym, w warunkach polsko-polskiej zimnej wojny politycznej, niezbyt widzę atmosferę do pragmatycznego podejścia do kwestii inflacji



przez ładnych kilkanaście, a może nawet kilkadziesiąt miesięcy.

**Politycy znajdują na nie odpowiedź?**

Obawiam się, że w roku przedwyborczym polityka antyinflacyjna może okazać się mało zdecydowana, a więc i niezbyt skuteczna. W naszym piekielku politycznym, w warunkach polsko-polskiej zimnej wojny politycznej, niezbyt widzę atmosferę do pragmatycznego podejścia do tej kwestii. Tymczasem w podobnej, trudnej sytuacji w krajach o innej kulturze politycznej, takich jak chociażby Kanada czy państwa skandynawskie, główne partie, zarówno rzą-

dzące, jak i opozycyjne, siadają do stołu i za zamkniętymi drzwiami rzeczowo dyskutują nad skutecznym programem przeciwdziałania inflacji. I potem pod tym wspólnym programem, choć co do szczegółów to zgody nigdy nie będzie, się podpisują, uznając, że to sprawa narodowa, ponad podziałami. Niestety w Polsce taki scenariusz to współcześnie mrzonki. Spory wokół walki z inflacją stały się wzięcznym polem wycieńczającej walki politycznej, choć powinny być płaszczyzną w miarę zgodnego wysiłku w zmaganiu się z tą zmurą *pro publico bono*. 